

A. BANDROWSKA

# SEN



Adam Mickiewicz według miedziorytu Croutelle'a w Paryżu

KRAKÓW

NAKŁAD I DRUK W. L. ANCZYCA I SP.

1899





Adam Mickiewicz według miedziorytu Croutelle'a w Paryżu

Synom i Bratankom.





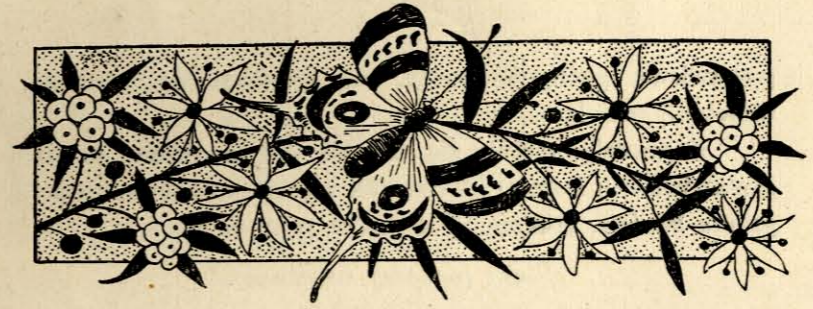
62703

**S** EN



*Kraj lat dziecińczych!... on zawsze zostanie  
Święty i czysty jak pierwsze kochanie,  
Niezaburzony błędów przypomnieniem,  
Ani zmieniony wypadków strumieniem.*

*Adam Mickiewicz.*



Leśne uroczysko, szklanna szyba jeziora, w głębi ruiny zamku nowogrodzkiego. Dokoła zapada złotoróżowy blask letniego zachodu, szumią dęby odwieczne.

#### KILKUNASTOLETNI MŁODZIENIEC

*(wbiega i mówi uradowany).*

... Towarzysze i bracia daleko... zanim dojdą aż tu okopami, będę miał czas napić się ciszą leśną i uporządkować moje skarby... Nazwali mnie dziwakiem, ponieważ lubię las i samotność i przepadam za bajkami, któremi stare babulki dzieci do snu kołyszą...

Cóżby to było dopiero, gdyby wiedzieli, żem wszystkie te stare baśnie spisał pokryjomu i zabieram z sobą w drogę... aż na uniwersytet wileński... gdzie ja, tam i one... Będą mi przypominać dom...

*(Spogląda ku grupie starych dębów, wpośród których widnieje jeden o pniu olbrzymim, z wyciętym na korze hieroglifem mitycznym).*

Oto tam!... W cieniu tych drzew odwiecznych rozciągnę się, oprę głowę o wieszczego Krewejtę i przegładnę raz te świstki, które mi zawadzają po wszystkich kieszeniach... niepotrzebne niech idą na cztery wiatry!...

*(Po chwili, przeglądając papiery).*

Hm... hm... hm... Myślę nieraz... jak mógł ten pierwotny, wpółdziki umysł gminu postwarzać te mnóstwo



podziwienia godnych rzeczy, tak różnobarwnych myślą, układem, treścią...

Zaprawdę, spełnić się musiało nad biedakami to błogosławieństwo Boże, o którym tak piękna legenda w ustach gminu istnieje. Miałem ją tu także przy sobie...

*(Szuka pomiędzy świstkami).*

Szkoda-by była wielka, gdyby się gdzie zapodziała, bo starej Genowefie nie udało się tak dobrze drugi raz jej powtórzyć... To nie to... A to co?... Wiersz pożegnalny dla profesorów... Podobał się... Koledzy mi za niego dziękowali... A to?... »Hymn majowy«.

*(Uśmiecha się z politowaniem).*

Potrzeba to zniszczyć... jeszczeby mógł ktoś... kiedy...

*(Drze na drobne kawałki).*

I to!... I to!... A! Jest legenda! Nie!... Cóżby to być mogło?... »Kolebka Napoleona«.

*(Zamyśla się głęboko patrząc w papier, a potem odczytuje głośno).*

O... tak... W zwykłą kolebkę matka cię układała... Nie stroił jej ani dyadem, ani purpura królewska —

»Ale ci inną u słonecznej skały  
»Duchy i orły piórami wysłały!«

*(Zrywa się rozgorączkowany).*

Wielkie, niezmierzone morze grało ci pieśń swobody, miecz z błyskawic niebieskich utkało i wyszedłeś z słońca jak Bóg i piorun!... krzywd ziemskich mściciel i prawdy obrońca!

*(Z rozmarzeniem).*

O! szczęśliwe dziecko, na którego czole już w kolebce geniusz swój promienisty palec położy... Szczęśliwyś wielki Napoleonie i w zachodzie dni twoich i w skonie i po zgonie!...

Ale czego to ja szukałem? Nie wiem sam już teraz czego?...

Ten cesarz! Ten człowiek! Jego duch to bożyszcze moje! Wszystkie myśli, wszystkie żądze, pragnienia, sny niedorzeczne mojej młodej rozpalonej głowy krążą wokolo

niego jak kolo osi słonecznej, gwałtem go muszę nieraz duszy mej wydzierać, by spojrzeć trzeźwo w rzeczywistość.

*(Podejmuje z ziemi świstek).*

A! Jest legenda mojej staruszki.

*(Z wyrazem ulgi).*

Aaa... wypocznę sobie pod jej łagodnym ewangelicznym urokiem, otrząsnę choć chwilowo z czaru, jaki tamten samowładca rzucił na całe moje życie!

*(Rzuca się powtórnie na ziemię i czyta).*

»Bardzo dawnego było to czasu, kiedy Chrystus Pan wstępował do nieba, powstał wielki płacz i lament na świecie. Zbiegli się wszyscy ubodzy ludzie z całej ziemi, ślepi, chromi, wszyscy nędzni bracia nasi: Kiedy Ty Chryste Panie ulatujesz, komu Ty nas Panie zostawujesz? Kto nas będzie karmił, poił? I rzekł im Chrystus, Pan niebieski: Dalbym wam, powiada, górę złotą, rzekę miodem płynącą, ogrody z winnicami, jabłonie gałęziste, ale cóż, przyjdą silni bogacze i zabiorą wam wszystko. A zaś chciałbym wam dać coś takiego, czego by ani woda nie zaląła, ani ogień nie spalił, ani źli ludzie nie zabrali... I zadumał się Chrystus, Pan niebieski, bowiem nie wiedział coby im takowego mógł darować. Tu przemówiła Najświętsza Panna: Ach, Ty Zbawicielu miłosierny, Synu mój jednorodzony, daruj Ty im w Imię Twoje Chrystusowe te słodkie pieśni i skazki wielkie o starej przeszłości i jeszcze o bożych ludziach. Pójdą biedacy po szerokiej ziemi wielkie skazki prawić, każdy ich obuje, przyodzieje, chlebem i solą nakarmi. I rzecze Chrystus, Pan niebieski: Niechże się stanie jako chcesz Matko moja. Niechaj mają pieśni słodkie, geśli dźwięczne, skazki wielkie, a kto ich nakarmi, napoi, z ciemnej nocy wybawi, temu dam miejsce w raju, dlatego nie zamknięte drzwi do raju«.

*(Po chwilowej zadumie, powodzi smutnymi oczyma dokoła).*

... O jakże mi po tem wszystkim tęskno będzie w Wilnie!... O moje ty ukochane uroczyska! Jakże mi przyjdzie istnieć bez ciebie?!...



Gdybym wiedział, że nikt mnie tu nie podpatrzy, obszedłbym cię całe dokola na kolanach, całowałbym wilgotną, wonną ziemię twoją, zaścieloną igłami jodeł, każdą najdrobniejszą, najlichszą trawkę twojego łona!...

*(Pochyla się nad jeziorem).*

O ty jezioro z tajemnicą w głębi!... Czy i dziś mi jej nie zdradzisz?... Czar-ziele wieńczy twe brzegi nakształt uplotu ślubnego, splątane lilij kielichy kołyszą się nad kryształem, ale dziewicy nie widać... Czyliż nie mam oczu dość czystych, serca swobodnego, jak ów rybak młodzieńczy, który ją więcierzem miasto rybki złotej ulowił?...

*(Z głębokim smutkiem).*

O tak!... Nieswobodne dziś serce moje...

Oprócz żalu, który uczuвам na myśl rozłączenia się z matką... z braćmi... z tem wszystkim com tu od kolebki ukochał, zaczynają boleć mnie jakieś dawno minione bóle, dręczyć wyrzuty, przeczucia wółjasne... Staje mi przed oczyma... wychudła, blada twarz »dzikiej Krystynki«, za którą ojciec, pijak, siekierą rzucił i okaleczył na zawsze... Zdaje się czynić jakieś nieme, a wymowne wyrzuty, jak gdyby to było czyjaś wina?...

A i ten stary grenadyer francuski, który umierał w naszym lamusie i płakał, że nigdy już nie obaczy ziemi ojczystej... Widzę wzrok jego rozgorączkowany, jak upatruje czegoś w szarych, zapadających cieniach smutnego listopadowego wieczoru... Wymawiał przytem jakieś pieśzotliwe zdrobniałe imiona... Może on widział dzieci swoje?... ściany domu rodzinnego?...

.....

... Ooo!... jak mi dziwnie na sercu!... Gdyby oni nie nadeszli jeszcze!... Ta majestatyczna cisza wieczorna... a taka słodka... a taka kojąca... może mnie pokrzepi, pocieszysz na drogę życia...

... Drzewo ty wieszczę! baśnią przedziwną nade mną szumiące!... Z miłością tuli się do ciebie dziecię pokoleń, które ci ognie żertwienne paliły... I ja je wam palę dzisiaj o jasne bogi mego dzieciństwa!... z blasku i woni moich dni poranku, z pierwiosnków duszy i z tych... lez

przezczystych, co się polwały na to dzieciństwo sielskie... anielskie...

*(Ścigając okiem drzew wierzchołki).*

... Jak te drzewa szumią... jakby ukolysać chciały do snu potężną pieśnią olbrzymów, z których kości kwiat leśny koło mnie wyrasta...

Słuchać leśną symfonię.

*(Mówi coraz sennie i z rozmarzeniem).*

Jakaż mnie błogość ogarnia... Zdaje mi się, że te liliowe dzwonki dzwonią... Te najbliższej mnie kołyszą się wyraźnie na wiotkiej lodydze... Może one są duszą dzwonnów, które się niegdyś rozlegały z wież kościelnych, lub starych grodów pogańskich... a teraz spoczywają stopione w pożogach w bezduszną bryłę — czekają... aż im ręka tworzenia znów inny kształt nada, gdy tymczasem duchy ich wcielone w dzwonki leśne, dzwonią na strzelistych lodygach Zmartwychwstanie po świetle...

*(Walczy z ogarniającą go sennością).*

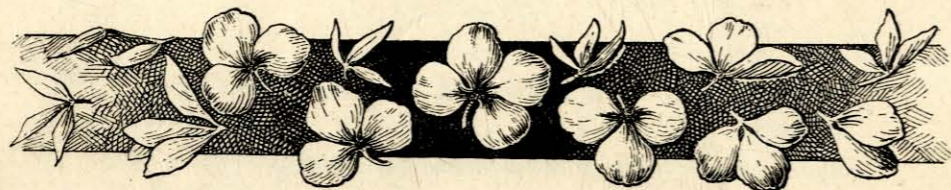
Taką baśń o dzwonekach słyszałem kiedyś.... będąc jeszcze małym dzieckiem od naszej starej piastunki.... i śni mi się ona jeszcze teraz dość często.... ona baśń wiosenna.... liliowym kwiatem dzwoniąca po świetle.... Była to najulubieńsza moja bajka w dzieciństwie. Musiała mi ją stara niania nieraz powtarzać, a im częściej ją słyszałem, tem wydawała mi się piękniejszą...

...O.... tak.... tak.... rozkwitają, mówiła, po śmierci... i dzwonią na wieczorne pacierze... drzewom... ziołom... kwiatom... i wszystko usypia.... stula drobne listeczki i sza... cisza... a tylko rosa nocna....ostatnia....powtarza... swój... pacierz, jak....srebrne....paciorki....dzwoniący.....

*(Usypia).*







Duchy leśne w postaci srebrnych dzwonek różnej wielkości, zbliżają się do uspiętego, powiewając i dzwoniąc wysokimi lodygami białych i liliowych kwiatów (Campanulle).

#### CHÓR DZWONKÓW.

Dzyń! dzyń! dzyń!  
Przejrzysta baśni spłyn,  
Gwiazd mlecznych owiej go splotem,  
Skrzydła mu wyzłóć złotem,  
W krainę go ponieś złud,  
Gdzie wieczny maj a cud!  
Kędy mkną z harfą Eole  
Po nad róż senne pole.  
. . . . .  
Gdzie milknie bólu zgrzyt!

#### DZWON ZŁOTY

*(zjawia się z palmą w ręku).*

. . . . . Cyt!  
Wy, Elfy! dzwonki! dzwoneczki!  
Utulcie kwiatki, listeczki,  
Barw złotobrzeżne tęcze,  
Wonie, sny, mgielki pajęcze,  
Zwijajcie! Niech czcza kapela  
Umilknie! . . . . .

Dzwonki w popłochu łamią szklanne tęczowe skrzydelka, a rzucając do stóp złotego dzwonu liliowe berła, rozpierzchają się na wszystkie strony z echowem dzwonieniem.

*(Do śpiącego młodzieńca).*

Jam zmartwychwstanny dzwon!  
Jam ból zwyciężył i zgon!

. . . . .  
Z kraju ci niosę rozświtu,  
Pacierze srebrne ros,  
Zaklętych dzwonek głos,  
Co u wież złotych szczytu,  
Śród jasných sfer błękitu  
Boża porusza moc!...

Niegdyś w burzliwą noc,  
Pielgrzym szedł ku nim rad,  
Lecz setki minęły lat,  
Jak zaginęła droga  
Do bram jasnego Boga,  
Zaginął znak i ślad...

Lecz gdy śmiertelnych dziecię  
Do Bóstwa zateśni skrycie,  
Wnet srebrny usłyszysz chór,  
Nad puszcza czarno-siną,  
Zaklęte echa płyną,  
A serce bije wtór.

Więc z duszą rwącą do słońca,  
Z żądzą, co niebo roztrąca,  
Wciąż idzie wzwyż i wzwyż.  
Aż ujrzy cudnej roboty,  
Tum pod obłokiem złoty,  
W gloryi gra srebrny spiż.

Choć trwogi chłód go przenika,  
W katedrę wchodzi z Gotyka  
W ciemno-różowy mrok.  
Tam z szyb strzelistych przezroczy  
Cherubów patrzą nań oczy,  
Pielgrzymy śledzą krok.



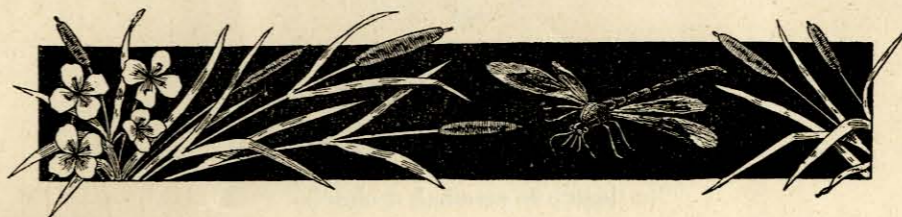
Pod siedmiopromienną tęczą  
Wyznawcy Pańscy klęczą,  
Palmy ku niemu gną,  
W nimbu wpatrzeni świtanie,  
Męczeństwo i Zmartwychwstanie,  
Błogosławieni śnią.

Więc czolem pielgrzym uderza,  
Na znak świętego przymierza;  
Wtem stropu pęka łuk,  
I oto śród gwiazd przestrzeni  
Otwarte niebo się mieni,  
Glorye sam wiesz a Bóg!

Ale śród jakiej chwały  
Lśni ideału tron biały,  
Jakiej tam harfy ton,  
Tego ni ducha dzwony,  
Ni pieśni wygrają tony,

*(wskazując na śpiącego młodzieńca)*

Chyba wyśpiewa on!...



Z głębi puszczy, z za pni drzew wychodzą bóstwa litewskie, kapłani,  
kapłanki, wajdeloci, rycerskie postacie książąt litewskich i otaczają  
młodzieńca.

#### WAJDELOTKA.

Na wrzosa piersią legł...  
A tęsknej myśli bieg  
Wywabił rosę, skrę,  
By opal jasna drga  
W stulonych rżęsach Iza...  
Ból ziemski ukochał On!  
Ojczysty nieba skłon,  
Každy tu krzew i liść.  
O każmy jemu iść  
Na wielki duchów bój!

#### WSZYSCY

*(wyciągając nad nim dłonie).*

O każmy jemu iść!  
Na wielki duchów bój!

#### MŁODZIENIEC

*(przez sen mówi w zachwyceniu).*

Ach!... białe... bogi... wokół...  
Nad moje... chył... się czoło...  
A z wniebowziętych rąk...  
Światłości... plynie... krąg  
Na... moje... czoło... na czoło...



DUCH NIEWIEŚCI

*(w zbroi czarnego rycerza),*

Na leśnych spoczał mchach,  
Widzi nas w swoich snach,  
Przeszłości zbladły kwiat,  
W marzeń oplećmy świat.  
Czy laur, czy cierni pąk,  
Z dziejowych rwany łąk,  
W duchu zakwitnie mu żyw,  
Na moc! na czyn! na dziw!

BARD LITEWSKI,

*(białowłosa starzec z harfą w ręku).*

To anioł przyszłych dróg!  
To starej Litwy bóg!

*(Uderzając w struny).*

Rycerski rapsod mój  
Niech zabrzmie jeszcze raz!  
I świętych dębów szum  
I akord zmierzchłych dum.  
Ja dam mu wygrać moc  
W posepną kirów noc...

.....  
I pójda wodze w bój!  
Po nieśmiertelny czas!...  
Raz jeszcze! jeszcze raz!  
Złoty okrąży róg,  
Wylejem wino z czar  
Na rycerzowy stos  
I wstanie Litwa z mar!...

I każda trawka w glos  
Zawola: synu mój!  
W krwawy wpatrzony znój,  
Czyli mnie jeszcze znasz?!  
...Jam dni tych wielkich straż  
Jam rosła wpośród dróg,

Kędy twój naród-lew  
W lauru olbrzymi krzew,  
Jak bóg młodzieńczy rósł!...  
I w hardych wrogów krew  
Zmaczany oreż niósł  
Pod ojców święty chram...  
Co w gruzach leży tam!...

.....

Rzuca harfą o ziemię; rycerskie postacie kryjąc twarze w dłoniach, odchodzą zwolna w głąb puszczy, zapadają się w pnie drzew. Z ruin wytryska promień białej jasności, a w niej duch młodzieńczy z wieńcem pierwiosnków na głowie; dokoła rozchodzi się woń kwiatów wiosennych.

DUCH

*(ku znikającym postaciom).*

O cienie! cześć wam, mir!  
Zlocistych waszych lir,  
Przebrzmiał już wschód i dzień!  
Przebrzmiała bogów pieśń...  
Lecz ponad mogił cień,  
Ja biały popielnic duch,  
Bluszczom się każe wić...

On pieśni mojej druh!  
On istnień złotą nić,  
W przyszły zadzierzgnie byt —  
I marzeń waszych świt,  
I ramion zbrojnych trud,  
Nie zginie! w żary! w skry!  
Młodzieńcze stopi sny!

Na pieśni jego dźwięk,  
Na hasło jego słów —  
Milion drgnie sennych łon!  
Milion się wzniesie głów!  
Niewolni zgięci w lęk,  
Spojrzą w błękitność zórz,  
Zakrzykną: oto on  
Dzień wiosny! w błysku burz!



Cud co się spełnić miał,  
Prastarej baśni cud!  
Z wiekowej klątwy wstał!  
Rycerzy śpiących ród!...

Duch przyszłości z opromieniającą go jasnością znika. Zdala słyhać głos fujarki i okrzyki pacholąt pędzących bydło do domu; kilkoro owiec przebiega polankę, niektóre z dzieci, chłopcy i dziewczęta, z koszykami w rękach zatrzymują się, zbierając po drodze grzyby i jagody.

*(Dzieci nawołują się).*

1.

A masz już dużo? Grzybów w bród!

2.

Koszyk pełen prawie przyniosę do domu, ale dybie na rydza, bo on najsmaczniejszy!...

3.

Co tu orzyn! Co brusznie wśród mchu siwego, krasne jak koralki...

4.

A grzybów!... Same borowiki i bielaki krągłe, białe i szerokie jak miseczki.

DZIEWCZYŃKA.

Tylko nie nazbieraj wilczych lub zajęczych.

CHŁOPIEC.

Nie głupim, ja lisice wolę, bo ich czerw nie zjada i żaden owad na nich nie usiada...

DZIEWCZYŃKA *(nuci, rwąc kwiaty).*

»Pani pana zabiła«.

CHŁOPIEC.

»Jadą, jadą swatowie,  
Nieboszczyka bratowie«.

*(Od czasu do czasu śpiewają „Lilie“ chórem).*

JEDEN Z CHŁOPAKÓW

*(nadbiegając z głębi lasu).*

A to po deszczu roją się grzyby jak pszczoły w ulu, a taki szum, a taki pisk, a takie burczenie idzie od nich po całej puszczy, że aż strach bierze zapędzać się samemu daleko, jeszczeby co złego uczynić mogły człowiekowi.

JEDNO Z DZIECI

*(tajemniczo).*

Gdyby tak kto nocą ostał się w puszczy, napatrzyłby się też napatrzył... niechybi, na wojnę się dziś wybierają pod wodzą swego pułkownika — borowika.

*(Krzyk w lesie).*

Aj! aj!...

DZIECI.

Co się tam komu dzieje?!

PASTUSZEK

*(wychylając głowę z gęstwiny).*

Aż dygoce cały!... Mało co — żem babki *(spluwa)* nie zerwał... byłaby mi się wiedźma jak świeczka w rękę zapaliła... a tu niema rady na taką zgorzelinę; parobkowi z tamtej wsi to tak ręka spuchła, że i tłuczone pajki przykładał, a tyle pomogło, że do trzeciego dnia umarł.

DZIEWCZYŃKA

*(z powagą układając grzyby w koszyku).*

A słyszeliście wy historię o grzybach, skąd się wzięły na świecie?

DZIECI

*(wszystkie razem).*

Słyszeliśmy i nieraz...

DZIEWCZYŃKA.

To słuchajcie jeszcze raz... u mnie koniec inny.





JEDNA Z DZIEWCZĄT

*(przekrzykując ją).*

A u mnie początek inny. Św. Piotr zgłodniały, począł jeść kukielkę, którą mieli mieć apostołowie na drogę, ale Pan Jezus wiedzący, choć nie patrzący, chciał go za to ukarać — i zapytuje go co chwila o co niebądź, a Piotr aby odpowiedzieć Panu, a nie zdradzić się, wyrzucać musiał z gęby kukielkę — i z tego grzyby urosły.

CHŁOPAK.

A ja znam jeszcze starszą historię. Bardzo dawnego było to czasu, kiedy Dewy chodziły po uroczysskach — one to nasiały grzybów z litości nad ludźmi, którzy prześladowani, ukrywali się po gajach świętych.

NAJMŁODSZY Z PASTUSZKÓW,

*(który tymczasem w wygasłe popielisko zawzięcie dmuchał, aż jasne buchnęły iskry, tańczy wokoło ognia ująwszy się w boki i wyśpiewuje:)*

Lepszy rydz!

Niżli nic!

Jeno soli syp!

W popiół kładź!

Mądrze radź!

Najsmaczniejszy grzyb!

DZIEWCZYŃKA

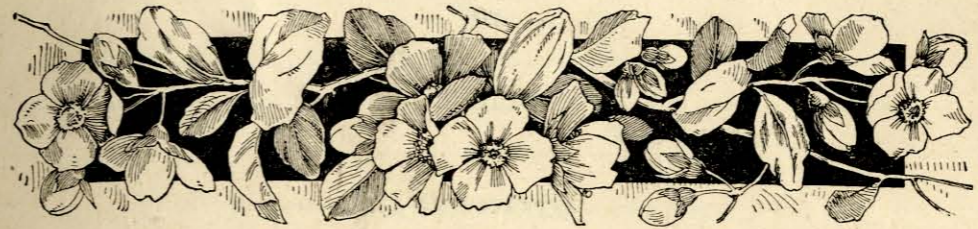
*(naśladowując go).*

Kozierozki z kozłakami

Kładł na ogień Jaś ochoczy,

A wtem — trzask! prask! kopytami

Cap mu czarny wybil oczy...



Od strony ruin ukazuje się młoda dziewczyna w zgrzebnem ubraniu z torbą żebraczą na plecach; idzie z rękami wyciągniętymi przed siebie i szuka drogi jak ślepa; jej blada twarz dziwnej piękności, włosy wichrem splątane.

DZIECI

*(patrzac ku niej).*

O! jakaś biedna ślepa...

*(Podbiegają).*

Podaj rękę, to cię podprowadzimy, bo upadniesz, tu w lesie łatwo potknąć się można...

DZIECI

*(do siebie).*

Jaka ona piękna! choć żebraczka.

DZIEWCZYNA.

Pan Jezus dał mi piękność... ale odebrał oczy... lecz dzięki mu i za to, sercem przeczuwam, czego wzrok nie dojrzy...

DZIECI.

Usiądź, spocznij sobie, musisz być zmęczoną... Czy zdaleka idziesz?...

DZIEWCZYNA.

O, już kawał świata zeszlłam... a jeszcze mam iść daleko!... Odpoczywałam w ruinach, przy starej baszcie...



DZIECI.

Nie balaś się?

DZIEWCZYNA.

Nie... tam tak wesoło, polne koniki grają, a ja się uczę od nich piosnek.

DZIECI.

Aleś ty bardzo biedna... masz stopy cierniem pokalczone, a pewnie ci się jeść i pić chce?

DZIEWCZYNA.

Iść muszę aż do skończenia świata... inaczejby się Zmartwychwstanie nie czyniło, a pragnącą i laknącą nigdy nie jestem.

DZIECI.

Jak ona dziwnie mówi...

NAJMŁODSZY CHŁOPIEC.

Ja widziałem Zmartwychwstanie Pańskie i ojciec mi kupił baranka z cukru.

DZIECI.

Jak się nazywasz, biedna ślepa dziewczyno?

DZIEWCZYNA.

Jam Geniusz gminu...

DZIECI

*(zdziwione).*

Jak? jak powiadasz?...

DZIEWCZYNA

*(z uśmiechem).*

Zazwyczaj nazywają mnie Pieśnią gminną.

DZIECI

*(z radością).*

Pieśń! piosenka! Dlategoś ty taka piękna, nie puścimy cię! — zaśpiewaj nam co Piosenka!

DZIEWCZYNA

*(kładzie palec na ustach).*

Cicho... bo go zbudzicie...

DZIECI

*(zdziwione).*

Kogo?

Dziewczyna wskazuje na śpiącego młodzieńca, który robi poruszenie, jakby się miał obudzić.

DZIECI

*(z najwyższym zdziwieniem).*

Aaa... A... myśmy go nie widziały, a ty — ślepa, dojrzała...

*(Przyglądają mu się).*

A to ten panicz z białego dworku... dobry — bo ojcu Krystynki płaci, aby jej nie bił... jaki on dobry!... biedny, usnął zmęczony... Postawmy mu koszyk z grzybami, gdy się obudzi, to się dopiero ucieszy... i jagód i kwiatków mu narwijmy.

Dzieci rwą kwiaty i jagody wraz z gałązkami i obrzucają niemi młodzieńca, echowa melodya fletni pastuszej, bład sierp księżycy wchodzi nad ruinami; młodzieniec przez sen wyciąga ręce ku Pieśni.

MŁODZIENIEC.

O, dobrze, żeś przyszła... a jakaś ty dziś piękna... Jak stoisz prosto... Czy rana się zagoiła? Nie bił cię dzisiaj ojciec? Zaśpiewaj mi co, Krysiu, na pożegnanie, bo jadę od was... daleko... daleko...



DZIEWCZYNA

(do dzieci rzucających kwiaty).

Zbudzicie go... a usnął zmęczony... zaśpiewam mu piosnkę, niechaj śpi dalej.

(Śpiewa):

Niczem nie pragnąca,  
Choć oczy kryje cień;  
Niczem nie łaknąca —  
Jam chleb i sól i dzień...

A kto mnie w drodze spotka,  
Idącą cierniem pól,  
Ten za mną dążyć musi,  
Czy żebrak, czy to król!

Iść musi w ślad tulaczy,  
Po wszystek życia czas,  
Iść musi, bo inaczej  
Zamienilby się w głaz!

A gdziebym ja nie przeszła  
Strudzoną stopą mą,  
Grób by się zwał na wieki...  
Nad szczęściem i nad łzą.

Jasne by zgasło zorze,  
Spustoszał ziemi kwiat,  
Sine by wyschło morze,  
Zaginał ludzki świat.

Ze setek lat tysiąca —  
Spiżowy kowam luk,  
W nim tarcz i zbroja lśniąca,  
Której się lęka wróg!

Wiekowy luk przymierza  
W żebraczej dłoni lśni,  
Co łączy grób rycerza  
Z jutrzennym wschodem dni.

A jedne złote skraje,  
W mogił mocuję cieśń,  
A drugie — tobie daję —  
Na nieśmiertelną pieśń!

DZIECI

(tuląc się do Pieśni).

O, jakżeś pięknie śpiewała... Musisz iść z nami, zaśpiewasz w chacie ojcu i matce... rozpalimy ognisko, będzie ci u nas dobrze... ale musisz nam zaśpiewać, jak oto temu paniczowi, którego uspiłaś nanowo... szkoda, że cię nie słyszał...

DZIEWCZYNA

(odchodząc z dziećmi).

On mnie słyszał przez sen... i poznał. On wam moją pieśń śpiewać będzie przy ognisku... Waszym ojcom, matkom, waszym dzieciom... i dzieciom waszych dzieci... wtedy jeszcze... wtedy... kiedy on sam... jego biały dworek... wasze chaty i nowy murowany kościółek we wsi, będą tak... jak tamte ruiny...

Młodzieniec porywa się ze snu, przeciera oczy, niemogąc się opamiętać i rozgląda się na wszystkie strony.

MŁODZIENIEC.

Co się ze mną dzieje?... O jakże byłem szczęśliwy! Byłże to sen tylko?!... Słyszę głos jeszcze drżący w przestrzeni... a w głębi łona mego pali się iskra jakaś... niebieska... święta... która dawno tam tłała, a teraz ogarnia mnie całego, niepohamowanym, nadludzkim płomieniem!...

... Kto była ta postać... pieśnią nieśmiertelności kołysząca mnie do snu, o rysach najbiedniejszego dziecięcia mojej wsi rodzimej?!...

Pieśń obszedłszy z dziećmi dokoła, ukazuje się na ruinach w jaskrawych promieniach zachodzącego słońca.